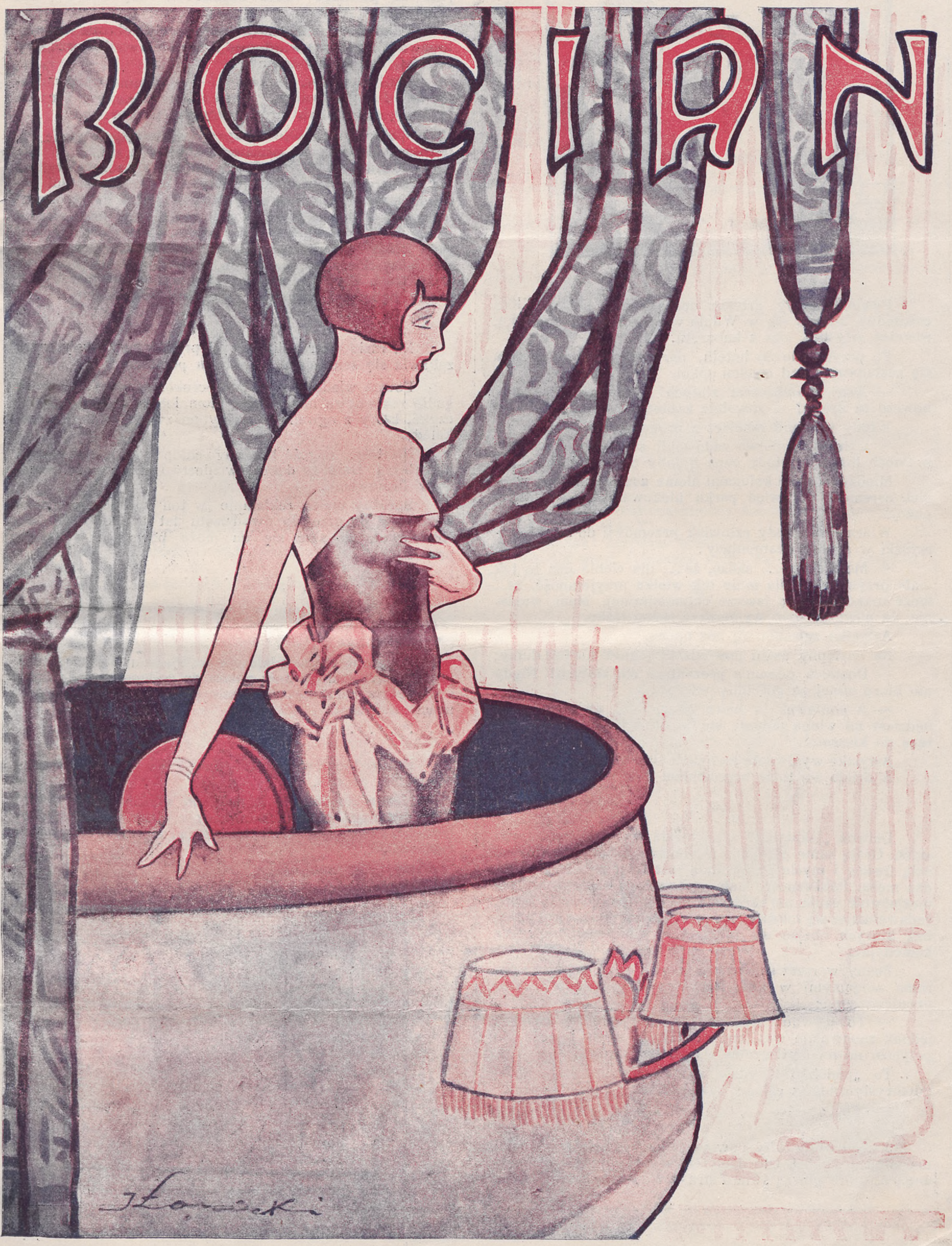
NR. 21. KRAKÓW, DNIA 1 LISTOPADA 1925 r. CENA 75 GROSZY.





Pewien młody artysta operetkowy, piękny, lecz oszczędny, znalazł się w Wilnie wraz ze swą towarzyszką, również artystką, lecz z kabaretu.

Po przyjeździe do hotelu, para artystyczna zaczęła się zastanawiać nad cenami pokoi.

— Ach! Dwadzieścia złotych za numer — to stanowczo za drogo! — zawołała kobietka.

Wtedy wystąpił hotelarz z propozycją:

— ...Gdyby państwo zadowolili się jednym pokojem o dwóch łóżkach, wtedy cena byłaby nieco tańsza...

Między bliskimi kolegami niema zazwyczaj zbyt wielkich ceremonji.... więc parka ulokowała się w jednym pokoju.

Wieczorem młody człowiek przemówił do swej towarzyszki w sposób następujący:

— Moja droga... sądzę, że... dla ciebie jest to tak mała przykrość, a dla mnie tak wielka przyjemność, że... może urządzimy się jeszcze ekonomiczniej. Mam wrażenie, że powinno nam wystarczyć jedno łóżko..

Artystka zgodziła się bez oporu.

Na następny dzień powiedziała jednak nie bez dumy:

— Dostałeś odemnie prezent za sto złotych! Nigdy nie biorę mniej za gościnny występ!

— A ponieważ ja biorę conajmniej dwieście, więc będziesz mi winną jedynie sto — odparł aktor i schował ręce do kieszeni.

Artystka wyrównała rachunek siarczystym policzkiem. A działo się to w bogobojnem Wilnie.

*

Dziwna „jałowizna" zapanowała w teatrach warszawskich. Grają same oklepane francuskie sztuczydła, których całą treścią i myślą przewodnią jest fakt, że.. żona zdradza męża. Publiczność, mało wybredna na repertuar, zaś niezmiernie czuła na akcesorja chodzi tłumnie na te farsy, zadawalniając się sakramentalnem łóżkiem i nocną koszulką, bez których obejść się nie może współczesna francuska komedyjka.

Znany warszawski wydawca, p. F.yze, siedząc z paroma znajomymi w swej loży, rzekł głośno w trakcie przedstawienia:

— To dziwne! Podobno ja też jestem rogaczem, jednak zapewniam was, moi drodzy, że nigdy jeszcze nie przyszło mi na myśl zrobić z tego trzyaktówki.

To „podobno" wydało się słuchaczom najbardziej humorystycznem z całego powiedzenia.

*

Jakiś niesamowity powiew cnotliwej pruderji powiał nad stolicą Austrji. Oto dochodzą nas ztamtąd wieści alarmujące, które głoszą światu straszliwy terror konwenansu, jaki od pewnego czasu zapanował niepodzielnie nad Wiedniem.

Publiczność wiedeńska zachorowała obłożnie na świątobliwość i zwalcza solidarnie i zajadle wszelkie przejawy nagości, nawet artystycznej.

Możliwem jest, że Anglja — opiekunka, wprowadzając swe funty szterlingi, jako środek obiegowy, zaraziła tą drogą naddunajski gród bakcylami purytanizmu.

Wolnomyślni Wiedeńczycy konstatują, że życie ich, pozbawione rodzimej pikanterji, staje się z każdym dniem coraz to nudniejsze. Po ulicach panoszą się rozzuchwalone „Ligi Ochrony Zasuszonej Cnoty". Wkrótce nastąpi zapewne straszliwy okres świętych inkwizycji. Malarze, ośmielający się malować (o zgrozo!...) nagie akty, będą mordowani i torturowani bez litości. Poetom, opiewającym piękno ciała kobiecego, wyrwane zostaną wszystkie włosy i wybite wszystkie zęby, zaś panie, pojawiające się na ulicy w sukniach zbyt krótkich, lub zbyt wydekoltowanych, stawiane będą pod pręgierz, na ogólne urągowisko . . .

. . . .

Na razie metropolja nowych prądów *purytanistycznych* zabawia się senzacjami w rodzaju poniższej:

Pewna wiedeńska fabryka czekolady obrała sobie za godło reklamowe malutkiego, kompletnie nagiego chłopczyka, który z ogromnym apetytem zajada tabliczkę czekolady.

Niestety... nagość łakomego chłopczyka jest aż nazbyt kompletną. Daje to dobre świadectwo sumienności malarzowi firmowemu...

Sprośny malec reklamuje w ten sposób popularne czekoladki od przeszło dwudziestu lat i niktby się nie spodziewał, że stać się on może powodem wielkiego procesu.

. . . .

Nie kto inny, jeno młoda, urocza Wiedeńka, Anna Wasserzug, chrupiąc popołudniu czekoladkę, doszła do przekonania, że etykietka obraża jej poczucie przyzwoitości.

Ponieważ rzecz działa się w Wiedniu, więc panienka jeszcze tego samego dnia poszła do najlepszego adwokata i wytoczyła nieszczęsnej firmie proces o obrazę moralności publicznej.

. . . .

Proces ten trwa do dziś dnia i nie skończy się, zapewne tak prędko.

Mówią złośliwi, że to podobno właśnie strona oskarżona przeciąga go w nieskończoność, chcąc wyzyskać okoliczność, stanowiącą dla niej bezpłatną i naprawdę oryginalną reklamę...



W RESTAURACJI.



– Co pan dobrodziej sobie życzy? .....Wódeczka?...... Kanapeczki?...

– Co?.. Tylko bez tych drobiazgów!... Jestem głodny, jak wilk! Proszę o wódę i kanapę!

SUBORDYNACJA WOJSKOWA.

Ordynans pewnego kapitana przyniósł do pułkownika list i wręczył go w sposób nieco nieokrzesany. Ojciec pułku, oburzony takiem nieposzanowaniem władzy, zwymyślał żołnierza, poczem postanowił go nauczyć „służbowego sposobu wchodzenia:

— Uważaj, trutniu! Ja ci pokażę, jak masz stanąć na baczność i zasalutować: siadaj tutaj, na mojem miejscu; będziesz udawał mnie, pułkownika, a ja wejdę i wręczę ci list, ofermo jakaś.

„Pucer“ usadowił się w fotelu, zaś pułkownik „robi“ wzorowe wejście. Zatrzymuje się o trzy kroki przed fotelem, salutuje, stuka obcasem o obcas, poczem głosem służbistym melduje:

— Panie pułkowniku! Oto jest list od pana kapitana!

— Dobrze, mój przyjacielu! Masz tutaj złotego za fatygę. Pójdziesz do kantyny wypić kieliszek za moje zdrowie! Zrozumiano? — odparł morowy ordynans, sięgając ręką do kieszeni.

L'ENFANT TERRIBLE.

Pani Wielodajska jest w trakcie czułości macierzyńskiej, która graniczy z egzaltacją:

– Chodź, mój Jasieczku! Moje ty złotko! Mój skarbie! Pocałuj mamusię!..

– Ii.. nie ma głupich! — odpowiada Jaś, wsadzając ręce do kieszeni. — Ty, mamusiu, mas tak okropnie zazdlosnego męża że wolę z nim nie zaczynać!

U PRZYJACIÓŁKI.

— Izio mówił mi wczoraj, że wyglądam nadzwyczaj młodo. Daje mi co najwyżej dwadzieścia lat!

— No... zawsze mówiłam, że jest to skończony gentleman..

— Tak... byłby nim, gdyby przytem dawał mi choć ...dwadzieścia złotych!...

ŻAŁOBA.

— Więc przed miesiącem pochowałaś męża, a dziś masz już kochanka? Wstydź się! Trzeba przecież choć trochę uważać na żałobę!

— No... ja.. żałobę przestrzegam bardzo ściśle!

— Jakto?

— Wzięłam sobie *murzyna* z *jazz-bandu!*

RANNA WIZYTA.

— Jak można tak rano przychodzić z wizytą? Wstydź się, mój panie! Żeby pana przyjąć, musiałam wstać z cieplutkiego łóżeczka!...

— Och! Przepraszam najmocniej! Nie trzeba się było fatygować! Byłoby mi znacznie milej, gdyby pani zechciała przyjąć mię, nie wstając!

PODEJRZLIWY.

— Wiesz, Lusiu, że twój mąż musi się domyślać stosunku, który nas łączy!

— Dlaczego? Skąd te przypuszczenia?

— Oto już czwarty raz w tym tygodniu pożyczył odemnie pięćdziesiąt złotych.

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między bombą lotniczą, a orderem „Virtuti Militari?“

— Żadna! Zarówno bomba, jak i order spada zazwyczaj, jak grom z jasnego nieba na człowieka całkiem „niewinnego“.

U MALARZA FUTURYSTY.



—Owszem... podoba mi się ten mój portret, mistrzu!... Tylko czy czasem nie namalował mi pan zbyt wielkich ust?...



PIERŚCIONEK Z BRYLANTEM.



Pani Ema Przytulska zatrzymała się w niemym zachwycie przed wystawą sklepu jubilerskiego przy ulicy Marszałkowskiej.

— Ach! cóż za cudowny pierścionek! — zawołała, wskazując końcem cieniutkiej laseczki przepyszny brylant, wprawiony w subtelną obrączkę z platyny.

— Czy naprawdę się tak pani podoba? — zapytał jej towarzysz, Sam Bluffington, młody i niezmiernie bogaty attachè poselstwa amerykańskiego.

— Szalenie!!..

Dyplomata zbliżył się do szyby wystawowej, wprawnym ruchem wrzucił monokl w oko i położył dłoń na klamce drzwi, wiodących do magazynu.

— Co pan chce uczynić, szalony człowieku?!!...

— Chcę pani ofiarować tę drobnostkę, skoro zrobiła na pani wrażenie tak silne... Ach! Szczęśliwy pierścionek!!!...

— Och! Niepowściągliwy synu Ameryki! Widzę, że jest pan równie rozrzutny, jak nieroztropny! Czy myśli pan, że mogłabym nosić tak wspaniały klejnot, bez zwrócenia uwagi mojego męża? Cóż powiedziałabym mu, gdyby zażądał małego wyjaśnienia co do pochodzenia tego pierścionka?

— Ależ może pani powiedzieć, że to jest imitacja!...

— O! nie, mój Krezusie! Mój małżonek nie da się zwieść tak łatwo. Zna go chyba pan aż nadto, by wiedzieć, jak jest zazdrosny i podejrzliwy. Dotychczas myśli, że jest pan mą przelotną znajomostką. Wystarczy mała nieostrożność, by otworzyć mu oczy,... a wtedy będę zmuszona powiedzieć „adieu" mojej niezależności i swobodzie.

— A więc cóż robić?

— Hm... skoro już pan chce koniecznie ozdobić mój paluszek tym brylantem, to musi pan wyszukać jakąś kombinację praktyczną. No! Mój adoratorze! Niech pan raz wreszcie wydobędzie z siebie troszkę pomysłowości!.

Uśmiechając się kusząco i zalotnie, pani Emma pożegnała amerykanina i odeszła, zostawiając go w niemej kontemplacji na ruchliwym i gwarnym trottuarze.

*

— Znalazłem! Eureka! — zawołał Sam Bluffingham nazajutrz rano w Łazienkach, zciągając z rączek uroczej kobietki irchowe rękawiczki.

— Doprawdy?...

— Tak! Myślałem przez cały wieczór i wreszcie wymyśliłem sposób niezawodny!

— Cóż to za sposób?

— Otóż proszę słuchać uważnie: Zorganizuję loterję na dochód... eh, no, mniejsza czyj.. naprzykład towarzystwa antyalkoholicznego. Jako członek poselstwa suchej Ameryki mam na to wszelkie dane. Rozsprzedamy tysiąc biletów po pięć złotych. Główną wygraną będzie właśnie pierścionek z brylantem. Do rozlosowania nagród wynajmę krupiera z pewnego domu gry, który wyciągnie z urny los, znajdujący się w pani posiadaniu... No, jak pani się zapatruje na ten pomysł?

— Owszem, niezły... wcale niezły, tylko czy się uda?

— To już moja w tem głowa! Mąż pani będzie musiał zakupić parę losów, a nawet w razie gdyby nie zechciał, to pani kupi choćby jeden ze swoich oszczędności!...

— Zgoda! A więc... będzie pana czekała nagroda, jakiejby się pan nigdy nie spodziewał... wie pan?... Wyprawię mojego małżonka na jaki miesiąc do Zakopanego... a wtedy...

*

Dyplomata nie przewidział jednej trudności.

Oto pan Przytulski oświadczył kategorycznie, że nie ma zaufania do żadnych loterji, że czasy są ciężkie, że dzisiaj z każdym groszem trzeba się liczyć. Ani on, ani jego żona nie wezmą udziału w loterji!

Sam Bluffingham zagiął jednak parol i nie dał za wygraną. Postanowił na razie czekać, a gdy to nie odnie sie skutku, ofiarować pani Emmie parę losów w formie upominku. Nazajutrz jednak sprawa uprościła się znacznie, gdyż oto zjawił się u niego pan Przytulski i zakupił dziesięć losów.

— Tylko niech pan o tem nic nie wspomina mojej żonie. Bardzo o to proszę!

Bluffingham pobiegł prędziutko do pani Emy z pomyślną nowiną.

— Oh! znam doskonale te dziwactwa męża! — odparła piękna kobieta, wzruszatąc ramionami. — Chce mi prawdopodobnie zrobić niespodziankę!

Nadszedł wreszcie dzień ciągnienia. Numer 347, który znajdował się w serji losów, zakupionych przez pana Przytulskiego, wygrał pierścionek, który w Warszawie narobił tyle rumoru.

Krupier wypełnił solidnie swój obowiązek, za co dostał od Sama sutą gratyfikację.

Młody człowiek, nie posiadając się z radości, podążył do mieszkania pani Emy

— Poszło doskonale! — szepnął do pani swego serca, podczas gdy mąż zbliżył się doń i pociągnął go do swego gabinetu.

— Drogi panie, — rzekł dyplomata — dzisiaj odbyło się ciągnienie. Główną wygraną zdobył los 347, który, o ile się nie mylę jest w pańskiem posiadaniu.

— Pss..t!... Cicho, cicho... Mam nadzieję, że zachował pan dyskrecję i zataił przed Emą, że ja kupiłem bilety?

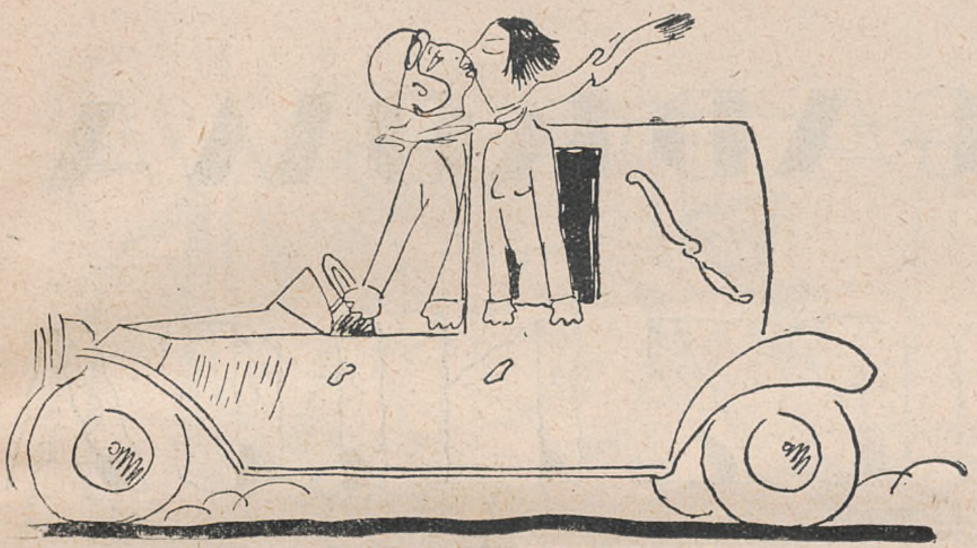
— Oczywiście... — wyjąkał Sam, nie wiedząc, co miała oznaczać ta tajemnica.

— Bo, widzi pan, losy te zakupiłem dla mojej małej przyjaciółki, Tosi, z którą miewam od czasu do czasu randki w pewnym skromnym hoteliku Ogromnie ucieszy się moja mała! A co najważniejsze, że mię to prawie nic nie kosztowało. Wie pan? Te loterje to doskonały wynalazek!

. . . .

Z oka dyplomaty wypadł monokl i roztrzaskał się z cichym brzękiem na podłodze.

SZALONA JAZDA.



— Uważaj, Janku!... Minęliśmy tablicę, na której widniało wyraźnie, że można tu jechać co najwyżej z szybkością... 15 pocałunków na minutę!

CÓŻ ROBIĆ W TRAKCIE STAGNACJI?

Dwóch panów schodzi ze schodów pewnego domu na Marszałkowskiej. Mija ich piękna kobieta, która wchodzi po schodach krokiem szybkim, lecz pełnym gracji.

— Tip top! Co za nóżki!...

— Owszem, owszem... niczego!...

— Ty ją znasz?

— Z widzenia! O ile mi się zdaje, to ona odwiedza tego akademika na trzeciem piętrze.

— Ho... ho!..

— Można ją również często spotkać, jak dzwoni dyskretnie do tego inżyniera na drugiem piętrze.

— Oh!..

— A naprzykład dzisiaj rano widziałem ją, jak wychodziła od doktora na parterze...

— Ach! Byłbym się jej ukłonił, gdybyś mię był uprzedził, że to jest artystka z operetki!

△▽△

PRZEZORNA CÓRECZKA.

— Joasiu! Dlaczego nie bawisz się tą śliczną laleczką, którą dostałaś na imieniny od babci?

— Schowałam lalecką do pudełka! Musę ją zostawić dla mojego psysłego męza!

— No... a jak nie będziesz miała męża?

— No, to zostanie... dla moich dzieci!

○○○

NOWOCZESNY POETA.



— W odpowiedzi na mój sonet, który przesłałem pani w ofierze, przesłałaś mi pani pęczek swych włosów... jednak włosy te nie pochodziły z pani głowy...

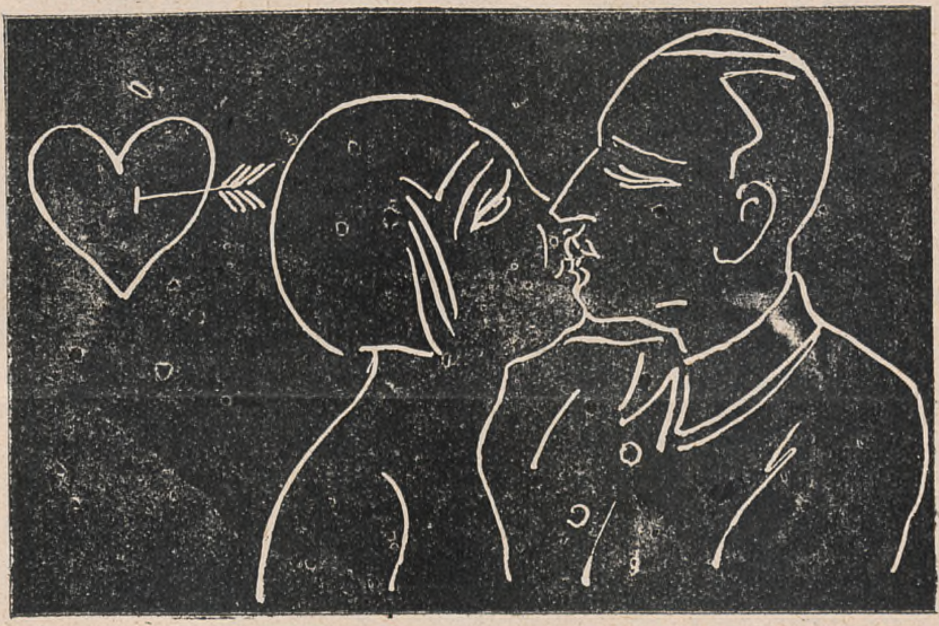
— Podobnie, jak i pański sonet... Czytałam go już przedtem w jubileuszowem wydaniu dzieł Mickiewicza...

○○○

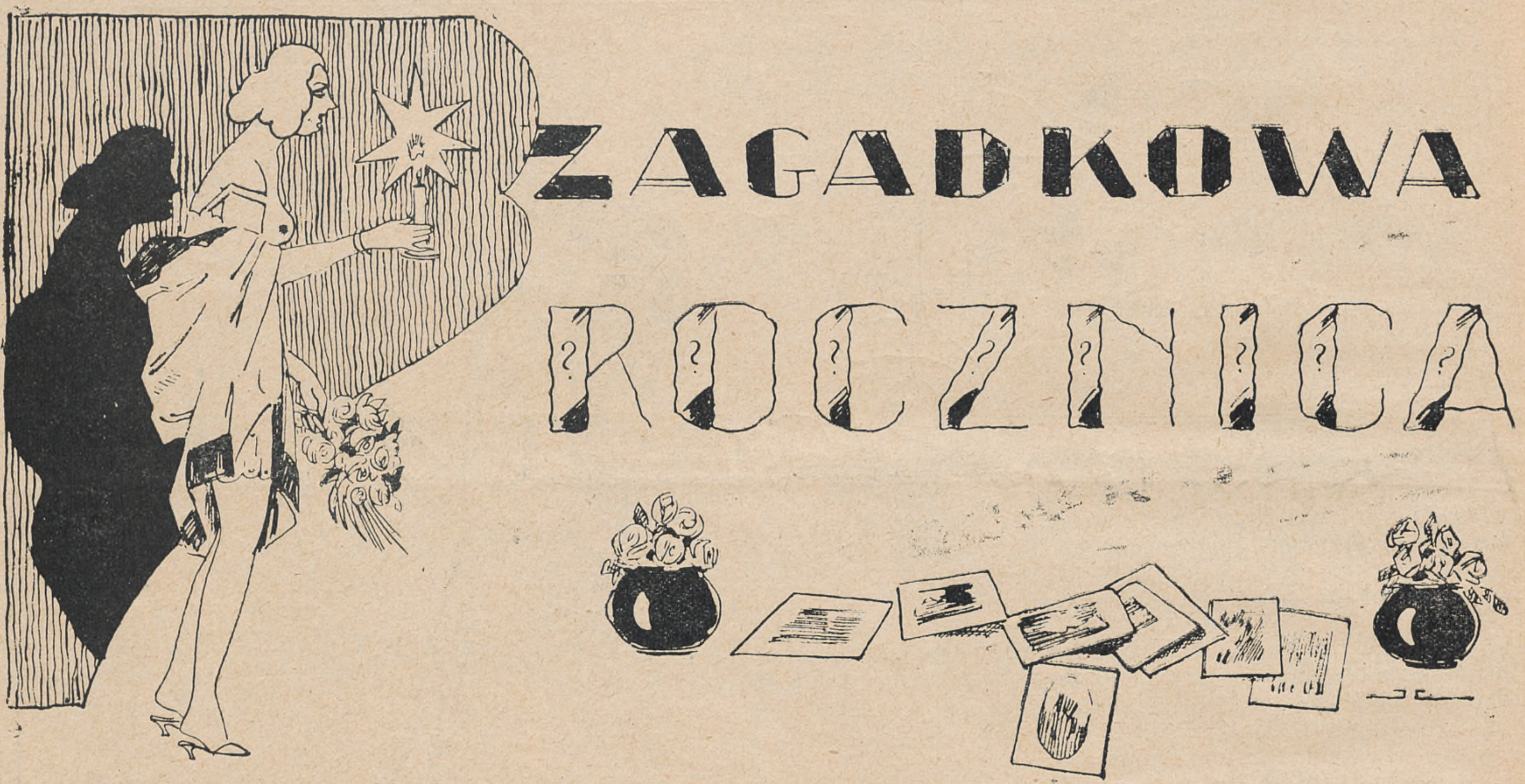
Historja o rogaczu.



— ...Uj!.. Jak ja tego nie lubię, jak kto tak nieumiejętnie całuje moją żonę!!!...



...Uważaj, Fredku!... Mój mąż podejrzewa nas od dłuższego czasu... żeby czasem nie zobaczył nas!...



ZAGADKOWA ROCZNICA

Drzwi otworzyły się raptownie i wypełznął z nich na zewnątrz obfity biust niewieści.

— W dzisiejszym numerze „Dnia“ czytałem, że jest tu pokój do wynajęcia — wyjąkałem, a serce zamarło mi w nerwowem oczekiwaniu.

Wślad za biustem ukazał się zawiesisty nos i para poczciwych oczu. Po chwili rozległ się głos, pełen melancholji:

CZUŁY MAŁŻONEK.



— *Więc państwo wyjechaliście z nad morza? Dlaczego?*

— *Tak, mój panie... Moja żona nauczyła się pływać.. a tu są przynajmniej przepaście!*

— Tak, mój panie! Ogólna nędza, spowodowana rządami masonów i bezbożników zmusza mię do wynajęcia pokoiku mojej jedynej córki, Julci.

Wszedłem do środka i podążyłem wślad za właścicielką mieszkania. Po chwili znaleźliśmy się w miłym, słonecznym pokoju.

— To tu!... — szepnęła niewiasta, pobożnie zakładając ręce na podołku.

Rozejrzałem się skrupulatnie, gdyż nie należy nigdy lekkomyślnie wynajmować pokoju. Tak! Jest miły, przytulny i utrzymany całkowicie w tonie fjoletowym. Obicia, przedstawiające pączki fjoletowych fjołków, mebelki pokryte materją w pączki fjołków, umywalnia, miednica, dzbanek,... a nawet dyskretnie wsunięta pod łóżko filiżanka ozdobione były tem nad wszystko widocznie umiłowanem kwieciem. Prócz tego na oknach, półeczkach i komodzie stały wazoniki, a w nich... oczywiście,.. fjołki.

— To jest pokój mojej Julci! — poinformowała mię dama, ocierając perlistą łzę... — mojej małej Julci, która musiała wyjechać aż do Koziołkowa na posadę. O! to jest bardzo dzielna dziewczynka, to moje złotko.. pracuje tam na poczcie i niema miesiąca, żeby nie przyjechała mię odwiedzić.

Julcia! Poczciwa niewiasta miała ją ciągle ua ustach, a i pokój był jej pełen. Kilkanaście fotografji, rozwieszonych na ścianach, i ustawionych na komodce i półeczkach przedstawiały Julcię we wszystkich możliwych okresach życia i we wszystkich pozycjach. Można ją było widzieć goluteńką, jak święty turecki... w dwa miesiące po urodzeniu, to znów jako trzyletnie bobo, pieszczące na rączkach fenomenalnie wielką lalkę, z innych znowóż ramek uśmiechała się Julcia, idąca do pierwszej komunji. Z podwyższenia na komódce wyciągała ku mnie mistyczuym gestem rączkę... Julcia. siedząca nad brzegiem romantycznego jeziora, namalowanego na płótnie w atelier fotograficznem. Nad umywalką Julcia przybijała z zapałem, godnym lepszej sprawy — znaczki na kopertach listów. Było to ostatnie zdjęcie, zrobione na poczcie w Koziołkowie Zkonstatowałem, że dziewczynka była zupełnie milutka, jednak.. stanowczo zbyt wiele miejsca zajmowała w pokoju, który na podstawie kilkudziesięciu złotych miesięcznie miałem wynająć na swą wyłączną i niepodzielną własność.

Julcia i fjołki... fjołki i Julcia — oto była jedyna dekoracja pokoiku. Zamyśliłem się głęboko nad problemem, czy czasem w przyszłości nie może się to stać



— *Moja żona, panie konduktorze,.. nie ma jeszcze ośmiu latek!..*

groźnem dla mnie, jako lokatora. Z zadumy wyrwał mię głos gospodyni:

— Prawda, mój panie, że to wcale miła dziewczynka?!...

— Wzniosłem uprzejmie swe oczy w kierunku sufitu i zapewniłem, że młoda pocztarka była uosobieniem wdzięku i dobroci. Tak! Jestem fizjognomistą i mogę to orzec z całą pewnością na podstawie fotografji.

Wprawiło to poczciwą niewiastę w doskonały humor i prawie nieświadomie otwarło dla mnie wierzeje jej macierzyńskiego serca. Czuła matka omal nie udusiła mię w swych objęciach, omal nie pocałowała mię w głowę i omal że nie utopiła w swym biuście, jak morze wielkim i wzburzonym.

Zostałem zawleczony do stołowego pokoju, usadzony przy stole, napojony herbatą, nakarmiony ciastkami, przyczem kobieta nie omieszkała przez cały czas poczęstunku trajkotać o Julci, jej upodobaniach, grymasach, talentach, zaletach, wadach, — słabościach i toaletach. Byłem w strachu, że ta egzaltowana matka widzi może we mnie ideał męża dla swej najdroższej, lecz uspokoiłem się po chwili, gdy zaczęła wynurzać swe plany i projekty. Dowiedziałem się z nich, że Julcia wyjdzie conajmniej za księcia, lub multimiljardera, a gdyby zechciała się zająć sama swym losem, to kto wie... naczelnik poczty w Koziołkowie jest bezdzietnym wdowcem i już raz był z wizytą u mamy.. O! Julcia z pewnością zrobi w życiu olbrzymią karjerę! Gdy byłem już zupełnie ogłuszony, oślepiony, zahypnotyzowany imieniem Julci i przestałem nawet reagować na liczne superlatywy, wykrzykniki i westchnienia pod jej adresem, wtedy gospodyni uznała, że nadeszła chwila odpowiednia i zwróciła się do mnie z prośbą. Szło ni mniej, ni więcej, tylko o moje pozwolenie na odwiedzanie od czasu do czasu mego pokoju przez mamę w celu zmienienia fijołków w wazonikach przed fotografjami Julci. Ceremonjał ten odbywał się w ściśle oznaczonych dniach — rocznicach jakichś ważnych momentów z życia jedynaczki. A więc dzień jej urodzin, imienin, pierwszego powiedzenia „mama", pierwszego kroczku, pierwszej komunji, pójścia na pensję, zdania matury, i t. d... Czuła niewiasta wyczytała mi całą listę „rocznic", w które chciałaby odwiedzać mój pokój. Cóż miałem robić? Pozwoliłem, rad, że jedynie na tem ograniczy się mój współudział w tych kwietnych ofiarach macierzyńskiej czułości.

*

Lista „rocznic" została przybita na drzwiach pokoju. Z zegarkową dokładnością o godzinach ściśle oznaczonych zmieniano kwiaty w wazonikach. Gdy w całem mieście zabrakło fijołków, pojawiały się wtedy hryzantemy, astry, fijołki alpejskie, storczyki, mimozy, róże, lub portulaki... Aż tu w dniu 23 września, który figurował na „liście", jako rozcznica niezmiernie ważna (podkreślono tę datę dwa razy czerwonym ołówkiem), spostrzegłem ze zdziwieniem, że wszystkie wazoniki były puste.

— Czyżby to było zapomnienie? A może to tak naumyślnie?... Może egzaltowana matka zachorowała i nie może już dalej uprawiać tego oryginalnego kultu miłości?... Tajemnica!

W oczekiwaniu, że gospodyni zechce jeszcze naprawić swe zapomnienie, postanowiłem chwilę zaczekać z udaniem się na spoczynek. Wreszcie, o jedenastej, straciwszy wszelką nadzieję, położyłem się do łóżka.

Po chwili zapomniałem o gospodyni, Julci i jej cudacznym kulcie, pogrążając się w słodkich objęciach Morfeusza.. gdy drzwi mego pokoju otwarły się cichutko i ukazała się w nich gospodyni. Na obfitem jej ramieniu spoczywał wielki pęk czerwonych róż, w drugiej ręce trzymała zapaloną świecę. Ubrana była w jasnoliljowy czepeczek i w różowy szlafrok, który rozwierał się nieco na jej wspaniałej, śnieżno-białej piersi. Wygląd miała świeży, radosny, na ustach zagadkowy uśmiech. W tym momencie gospodyni moja zdawała się być młodszą o conajmniej dwadzieścia lat... skonstatowałem, że jest ona jeszcze wcale... wcale...

— Czy pan śpi? — szepnęła, uśmiechając się wciąż zagadkowo.

— Nie jeszcze! — odparłem.

Była właśnie godzina dwunasta z minutami.

— Czy pan oglądał dokładnie listę, przybitą na drzwiach?

— Owszem... byłem nawet zdziwiony, że pani jeszcze nie zmieniła kwiatków... miało się to stać o godzinie wpół do dwunastej w południe.

— Och! Rzeczywiście! Proszę mi wybaczyć to małe zapomnienie! Powinnam była napisać 23½. Wypadek, którego rocznicę obchodzę dzisiaj, zdarzył się nocną porą...

— Jaki wypadek, droga pani?

— Wypadek decydujący, któremu zawdzięczam całe szczęście mojego życia.

— Czyżby panna Julcia o tej porze ujrzała światło dzienne, a właściwie... nocne?

— Nie, proszę pana!... Moja malutka urodziła się... w dziewięć miesięcy potem!

A gdy matka zaczęła miłośnie przyozdabiać kwiatami niezliczone portreciki córki, zapytałem, chcąc podtrzymać rozmowę:

— Dobrze... a zkąd może być pani tak pewną ścisłości daty omawianego wypadku? Przecież, podobno, trudno jest obliczyć tak dokładnie...

— Tak! — odparła, rumieniąc się z lekka — jednak ja mogę być pewną tej daty, gdyż zaledwie jeden jedyny raz w życiu... zdradziłam mojego męża!..



W KOMISARJACIE.



POLICJANT: To jest nie do uwierzenia, aby dama 20-go wieku nie wiedziała, jak należy się zachować w publicznem miejscu.

MĘŻCZYZNA Z CYLINDREM: Pan daruje, panie komisarzu, ale moja żona jest zabytkiem jeszcze z wieku 18-go.

W KROPCE.

Pewien francuski jenerał był bardzo surowy w służbie. Raz złajał ostro jakiegoś spahisa, na co ten odpowiedział w sposób ordynarny.

Generał bez namysłu odwinął szpicrutę i uderzył żołnierza.

W wojaku zawrzała południowa krew. Bez namysłu wyciągnął rewolwer i strzelił do jenerała, jednak broń zawiodła i rozległ się tylko suchy trzask kurka.

— Trzy dni aresztu za nieporządne utrzymywanie broni! — rzekł generał z zimną krwią i odszedł, dziękując Bogu, że na tem skończyła się awantura.

NASZE DZIECI.

— Jasiu! Widziałam, jak dobierałeś się dzisiaj do leguminy! Za karę nie będziesz jej jadł na obiad!

— A mamusia też nie będzie jadła!

— Co?... Dlaczego?...

— Bo ja zjadłem wszystko!

Z OPOWIADAŃ TATERNIKA.

— Gdy wyszedłem po uciążliwej wspinaczce na Giewont i krzyknąłem radośnie w stronę czeskiej granicy... wtedy echo odpowiedziało mi, ale po czesku!



W ANTYKWARNI.

Gość: Czy nie ma pan czasem do sprzedania okazyjnie jakiego łóżka? Moja teściowa ma zamiar u mnie zamieszkać, a nie mam ją na czem przenocować!

Antykwarjusz: Owszem, mam na składzie łóżko-klatkę.

Biedna Księżna!

Pan Kara Pet jest, oczywiście, księciem, jak zresztą wszyscy mieszkańcy Kaukazu, których wojna zagnała do gościnnej Warszawy. Jest on wielki, czarny i zarozumiały. Nad wszystko na świecie ceni swe święte tradycje rodowe.

W pewnym nocnym lokalu, gdzie wszyscy zdetronizowani książęta rosyjscy zbierają się między godziną 11 a 2 w nocy, wiedzie on rej, jako najlepiej urodzony, a najmniej zeuropeizowany syn Kaukazu.

Książę Kara Pet opowiada właśnie historję pełną grozy, przy stoliku, wokół którego zasiadło paru egzotycznych gości oraz kilka niemniej egzotycznych, aczkolwiek miejscowych kobietek z demi monde'u.

— Nie wiecie jeszcze zapewne, drodzy przyjaciele, że ja mam już na sumieniu morderstwo „familijne" — wygłasza tonem ponurym książę — jednak nie wiem, czy można nazwać to morderstwem. Wyobraźcie sobie, że księżna, moja małżonka nie dała mi potomka. W naszych stronach zabija się kobiety, o ile są one bezpłodne... nabiłem więc rewolwer i zabiłem ją...

Słuchacze ze wzruszeniu dostali gęsiej skórki, jedynie Lola, chwilowa wybranka wschodniego arystokraty przytuliła się bliżej do opowiadającego, a przez jej główkę przemknęła myśl:

— Ach! Jakie to egzotyczne! Co za niebywały temperament musi posiadać książę.. jak straszne i jak słodkie muszą być jego pieszczoty!!!...

Po kolacji książę Kara Pet w towarzystwie Loli wychodzą z kawiarni i udają się do hotelu...

. . . .

— No?... Jakiż jest w bliższych stosunkach ten straszliwy książę?... — zapytały Lolę nazajutrz jej przyjaciółki, ciekawe, jak wszystkie zresztą kobiety.

— Ach! Moje dzieci! Mogę wam powiedzieć to tylko, że biedna księżna... zginęła niewinnie!

PRZED POBOREM WOJSKOWYM.



— Jak bi czebi, Moryc, zapitowali szę przy asenterunku, co ty poczebujesz robicz w cywilu, to ty im nie mów, że my handlujemy szledżami.. Uni ieszcze zaasenterowaliby czebi do polskiei marynarki!

PODEJRZLIWY PEDAGOG.

Mały Jaś zachorował ciężko, więc posłał przez swego kolegę do szkoły usprawiedliwienie z powodu swej nieobecności.

„Panie profesorze! Nie mogę przyjść do szkoły, ponieważ jestem ciężko chory“.

Wychowawca klasy był człowiekiem niezmiernie skrupulatnym i niezbyt ufał swym pupilom. Wybrał się więc do domu Jasia, aby rzecz sprawdzić na miejscu.

— No, Jasiu! — rzekł wchodząc do pokoju chłopca. — Muszę stwierdzić ku ogromnemu memu zadowoleniu, że tym razem usprawiedliwienie twoje było prawdziwe.

PRZY KASIE KOLEJOWEJ.

- Proszę o bilet do Pipidówki!

- Trzy złote, dwadzieścia siedm groszy!

— Oj! Panie! Takie dzisiaj ciężkie czasy! Czy nie będzie co taniej?... Dam panu dwa złote pięćdziesiąt... No? zgoda?

— Czy pan zwarjował? Tu są ceny stałe!

— No... ja wiem, ale zawsze... może pan co opuści?

— Do djabła! Trzeba być skończonym półgłówkiem, żeby targować się przy kasie!

- Powiada pan „półgłówkiem“?.. No... to w takim razie proszę o pół biletu do Pipidówki!

ACH! CÓŻ TO ZA OKROPNOŚĆ!

— Nędzniku! Pokrajałeś swoją żonę na kawałki i odrąbałeś jej głowę! Kawałki nieszczęśliwej kobiety zdołaliśmy zkompletować. Brak nam jedynie głowy..... coś z nią zrobił?

— Nie wiem! Jak tylko otoczyła mię policja, wtedy... kompletnie straciłem głowę...

REDUKCJA.



— *Więc nie chodzisz już do pani Zosi?*

— *Nie! Ta kobieta powiedziała mi, że czasy są ciężkie i że mąż oraz trzech przyjaciół domu na razie najzupełniej jej wystarcza..... Ja i Edek zostaliśmy zredukowani.*

W MAGISTRACIE.



SZEF: Panie Śmietanka, ja wiem, że pan stara się o mandat poselski, ale z tego nie wynika, abyś pan już teraz nic nie robił!

W POLSKIEJ DYREKCJI UBEZPIECZEN.

— Więc chce pan swój dom zaasekurować od ognia?

— Tak!... ale dopraszam się łaski pana dyrektora...

— Cóż znowu?

— ..Żeby trochę zniżyć mi stawkę... mój dom jest taki wilgotny!...

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.

— Ja osobiście lubię jedynie duże obrazy; małe nie robią na mnie żadnego wrażenia!

— Czy jest pan może krytykiem malarskim?

— O! Nie!... Jestem fabrykantem ramek!

POD LATARNIĄ.

Policjant: To jest wstyd, żeby tak się urżnąć! Czy jesteś pan żonaty?

Pijak: N...n ..nie!

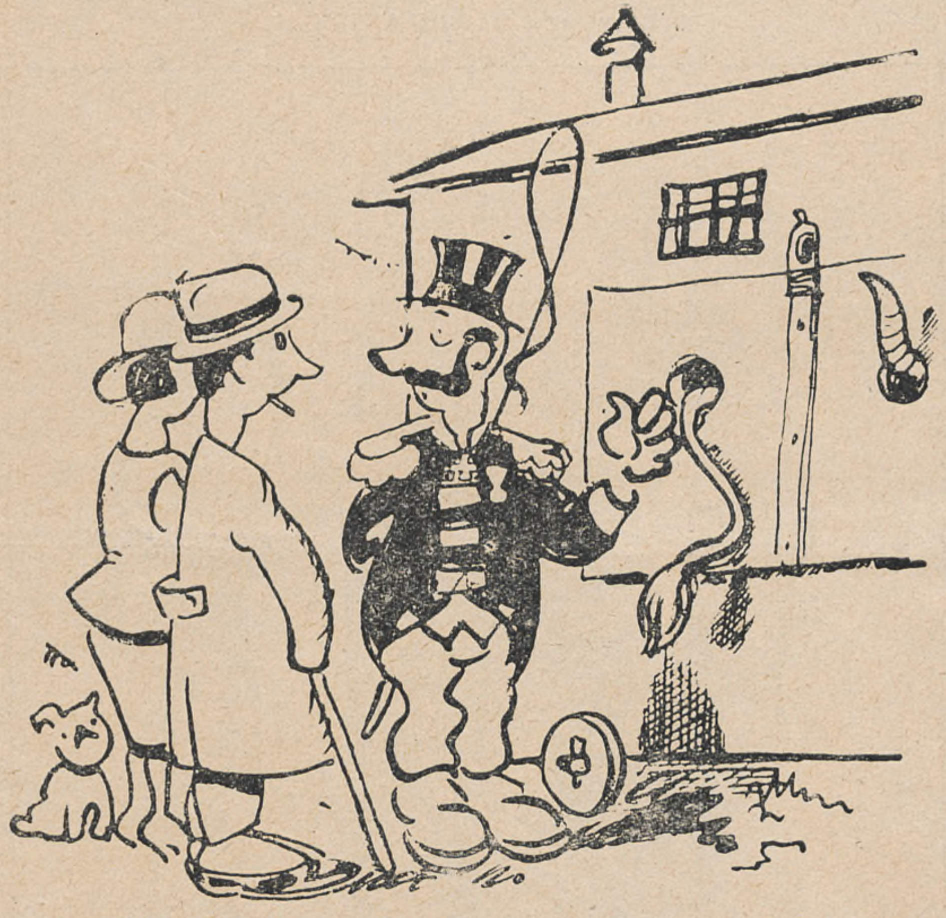
Policjant: No, całe szczęście! Pańska żona musiała się w czepku rodzić!

W RESTAURACJI.

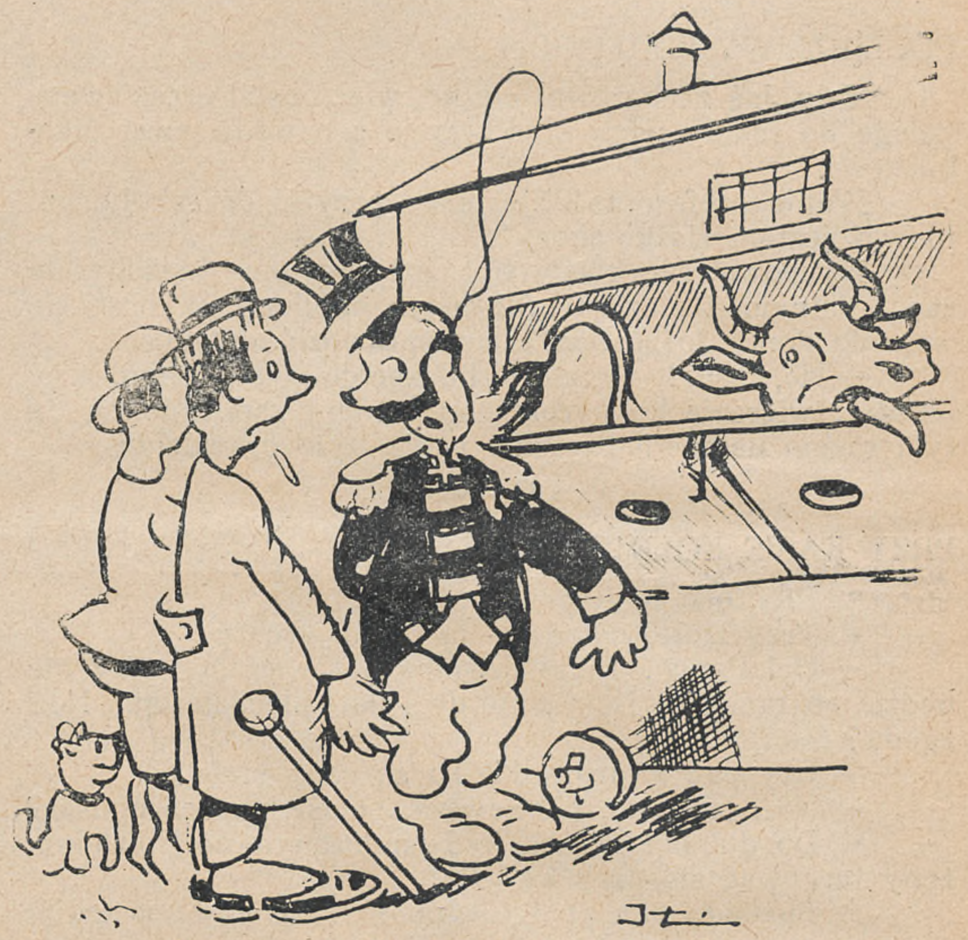
— Kelner! Co to ma znaczyć? W tej restauracji trujecie gości! Dostałem właśnie befstyk, który musiał leżeć od sześciu tygodni!!!...

— Nie wiem, panie dobrodzieju.. dopiero od miesiąca jestem na tej posadzie!





DYREKTOR CYRKU: — W naszym cyrku posiadamy parę egzotycznych zwierząt! Oto możecie państwo dostrzedz ogon lwa afrykańskiego i róg nosorożca...



— Co pan mówi? Przecież to jest krowa!
— Krowa? Niemożliwe!.. Aha to z pewnością nowy cud naszego predistigatora!

FAŁSZYWY ALARM.



— Mogłaby mi pani policzyć trochę taniej... to był fałszywy alarm!

ZAWODOWE ROZTARGNIENIE.



— Więc pan doktor przepisze mojej żonie te proszki?
— Tak, tak... przepiszę... a czy pańska żona jest panną, czy mężatką?

TELEGRAF BEZ DRUTU.

Kintop poznański oprowadzał warszawskiego Antka po swym rodzinnym grodzie.

— Te, słuchaj-no zaś, Antoni! Założyłbym się, że wy tam w Warszawie nie zastosowaliście jeszcze radja do spraw miłosnych?

Antek nie zrozumiał i trącił w bok towarzysza.

— Czy widzisz ono piękne dziecię, tam na pierwsze piętro na balkonie? Widzisz?... To zaś patrz, co ja jej zaraz powiem i spróbój zrozumieć!

Antek wytrzeszczył oczy; zaś Kintop wzniósł w górę cztery palce prawej ręki, a potem położył wskazujący palec na jednym z guzików swego rozporka.

Dziewczyna potrząsa na to przecząco głową.

Wtedy interlokutor pokazuje pięć palców, poczem swym palcem wskazującym dotknął się tylnej części spodni.

Dziewica na balkonie spuszcza parokrotnie główkę na dół, co oznacza: „Tak".

Zadowolony poznaniak zwraca się do towarzysza:

— No... zaś zrozumiałeś teraz co z tego?

— Zrozumiałem, do pioruna, że proponujesz jej cztery złote z przodu, a pięć...

— Eh!... bajdy smalone! Widać w Warszawie nie są ludzie zbyt domyślni! Ja poprostu wyznaczyłem randkę tej małej!

— W jaki sposób?

— Tak! Zapytałem ją: „Czy chcesz się spotkać o czwartej pod fontanną?" Odpowiedziała na to: „Nie". „A więc o piątej na muzyce w parku?" „Owszem!" Zrozumiałeś wreszcie, ty cielęcino?

Kłopoty mistrza bilardowego.



Oj!... lepiej się troszkę zastanowić!

SUCHA AMERYKA.

Rzecz dzieje się w New Yorku. Jakieś indywiduum w stanie niezwykle rozweselonym zatacza się z jednego trotuaru na drugi. Jest on zalany, jak Kraków w trakcie powodzi, a oddech jego roznosi wokół apetyczny zapaszek „wody życia". Tłum przechodniów podąża za nim w krok krok, podziwiając każdy jego ruch.

Wreszcie zjawia się policja i zamierza zaprowadzić gentlemana do paki. Z tłumu występuje wtedy jakiś melancholijny amerykanin, który nie mógł się, jak dotychczas zbliżyć do pijanego gentlemana.

— Niech pan poczeka, panie policmen! Niech pan nam pozwoli jeszcze trochę powąchać!

WYROZUMIAŁY SĘDZIA.

Władze Ameryki propagują wstrzemięźliwość nie tylko pod względem konsumcji alkoholu, lecz także co do szybkości jazdy automobilowej. Za najmniejsze przekroczenie szybkości sadzają tam natychmiast do „paki".

Pewnego razu przed sędzią w Illinois stanął delikwent, złapany na gorącym uczynku warjackiej jazdy przez ruchliwe ulice miasta.

— Pan robił 60 na godzinę w rejonie gdzie wolno robić najwyżej 15!

— Panie sędzio! Żałuję jedynie, że mój automobil nie ma większej szybkości... Niech pan tylko pomyśli: Dostałem dzisiaj telegram od mojej teściowej, w którym oznajmia mi swój przyjazd!...

— Uciekaj pan! — krzyknął sędzia — i bierz pan moje auto: z łatwością można na nim osiągnąć 100 km.

FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia pięknych francuskich aktów dla miłośników i malarzy

w artystycznem wykonaniu wielkość 9 ½ x 14 cm.

Kolekcja A. składa się z 50 sztuk (każda inna) zł. 10. Kolekcja B 100 szt. zł. 18 — Wysyła się za pobraniem. Przysyłającym zgóry pieniądze przesyłka na nasz koszt.

Wydawn. „Succretta" Warszawa
skrzynka pocztowa Nr. 598/B.

Foto-akty artystyczne dla amatorów i artystów

Przesyłka próbna 5 złotych

„PLON" Białystok, Skr. p. 119. - Konto P. K. O. 63.307

Pst...?? **Najwyższa pikanterja! Tylko dla dorosłych!** Prawie nadeszły **oryginalne fotografje** francuskie, hiszpańskie, włoskie i tureckie.

Serje po 2, 5, 10 zł. w liście poleconym póki zapas starczy wysyła:

POJ. MERKUR Tesin Cz. Ostrawska 17.

Zaliczek się nie zasyła. — Na składzie również francuskie artykuły gumowe i hygieniczne. — Polski katalog za dołączeniem porta.

PSYCHO-GRAFOLOGJA.

Kim jesteś? Kim być możesz? Szyller-Szkolnik, psychografolog, autor prac naukowych określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum M-lle Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12 - 7. Doświadczenia naukowe Szyllera Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego.

Adres: **Warszawa, Wydawnictwo „Świt", Psychografolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25.**

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy).



80 zdjęć w każdym albumie!

Cena 5 złotych

PARIS ART ÈDITIONS

PARYSKIE ALBUMY

LA BEAUTE rewja piękności kobiecej

Najnowsze albumy nadeszły

Wysyła za pobraniem pocztowem:

PRZEMYSL, Skrzynka pocztowa 26

Konto czekowe P. K. O. 152 950

UWAGA: Stałym odbiorcom naszych wydawnictw wysyłamy bezpłatnie albumy, jako premje: Bal du Moulin-Rouge, Folies Bergere, Souvenirs, Venus, Les Bacchanales, Leda, Les Amours des Dieux I-II, Montmartre.



80 zdjęć w każdym albumie!

Dotychczas nieznane i niewydane akty podług najpiękniejszych modelek

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

POZNAM kobietę, mężatkę lub wdowę, celem miłego spędzania wolnych chwil w przyjazdach do Lwowa. Fotografja chętnie widziana za zwrot który ręczę. Zgłoszenia do Administracji „Bociana" pod „Lolek".

BRUNETECZKA mała, lecz ładniutka pragnie poznać pana, posiadającego własne auto. Zgłoszenia pod: „Brunet" do adm. „Bociana".

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi. Zgłoszenia do Adm. „Bociana" pod „Lusia".

KTORA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana" pod „Humor".

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent — esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana" pod „Nirvana".

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone Zgłoszenia: Adm. „Bociana" pod „Demon".

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana" pod „Radomsk".

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku, poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość".

POZNAM KOBIETĘ w Bydgoszczy, młodą, miłej powierzchności, inteligentną, samotną mającą mieszkanie, celem spędzania wspólnie wieczorów, chodzenia do kin i t. p. Fotografja mile widziana, za której zwrot ręczę. Zgłoszenie do adm. „Bociana" pod „Zabawa".

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja" do Administracji „Bociana".

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografją proszę skierować do Adm. „Bociana" pod „Szczęście"

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: I. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia.